

Orient... po ukraińsku

12 marca 2011

Wysiadamy z dusznego wnętrza pociągu i... jak obuchem w głowę uderza w nas jeszcze bardziej rozpalone powietrze na dworze. Symferopol. Przynajmniej 40 stopni w cieniu. Tłum wylegający na perony porywa nas ze sobą w dół, podziemnym przejściem, gdzie choć na chwilę można się schować przed prażącym słońcem. Obok nas przewalają się tobołki, tu ktoś nieuważny przydeptuje ci piętę, tam matka przywołuje do porządku rozbiegane swoje dziatki, starszy pan obciera chusteczką mokre czoło, obok niego płacze wniebogłosy dziewczynka, która zgubiła się rodzicom, i oni wszyscy napierają, z prawa i lewa, aż w końcu poddajesz się któremuś prądowi, pozwalasz mu porwać się i nieść ku powierzchni.

Tłum wypływa nas dopiero na wierzchołku schodów i rozpierzcha się w różne strony. Lecz to dopiero pierwsza przeszkoda! Bo za rogiem już czekają grupki nieustraszonych tubylców, którzy machając kluczykami swoich klimatyzowanych busików, podbiegają ciężkim truchtem do każdego przechodnia, oferując swoje usługi. – Kuda, prijatele? Saki? Jalta?

Wyminąć się nie da, wypada się potargować chociaż ze dwoma przed pójściem na dworzec autobusowy, skąd marszrutki dowożą podróżnych do każdego większego ośrodka na półwyspie za cenę średnio pięć razy niższą od ofert właścicieli zakurzonych busików. Niewiele ponad godzina i jesteśmy w Eupatorii, gdzie spędzamy kilka dni wylegując się nad Morzem Czarnym. Tak nas wita Półwysep Krymski, autonomiczna republika Ukrainy, miejsce, gdzie góry wpadają do morza, a w niebo wystrzeliwiają obok siebie wąskie wieże minaretów, palmy i pomniki Lenina.

Gdy już znudziło nam się zażywanie słonecznych kąpielí, spakowaliśmy swoje manatki i ruszyliśmy w dalszą podróż po półwyspie. Kolejnym naszym przystankiem był Bakczysaraj, gdzie na tydzień stalibyśmy się sąsiadami samego krymskiego chana,

gdyby nie to, że pozostał po nim tylko kompleks pałacowy i głos muezina, co prawda puszcza z taśmy, lecz wciąż nieprzerwanie wzywający wiernych do modlitwy. Spacerując pośród ruin skalnych miast staramy się odgadnąć, jak przed wiekami żyli tu ludzie. Nasze życzenia spojrzenia w przeszłość nagle się spełnia; wciąż w tych górach żyją tacy, którzy wyrzekli się współczesnej cywilizacji. Niektórzy z nich rozbijają obóz w górach tylko w czasie wakacji, inni już od wielu lat nie schodzą stąd, bo i po co? Rozumiemy ich dobrze – szum strumyka i szelest liści koi także nasze nerwy, mieszcuchów, którzy przebyli dwa tysiące kilometrów, by to przeżyć!

Autor: Katarzyna Krześnicka

Źródło: 1but.pl/Newsletter20